

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

13

Dubrenil i Vertol chcieli go o coś zapytać.

— On nie rozumie francuskiego języka — objaśnił Hirak, który podszedł do towarzysza, pomimo zakazu księcia.

Na widok młodego Hindusa stary fakir uśmiechnął się. Wtedy Hirak zaczął do niego mówić, a książę natychmiast tłumaczył obecnym każde jego słowo. Hirak wyjaśniał towarzyszowi, że nie znajduje się już w Anglii i w jakim celu i w jaki sposób dostał się do Francji, gdzie w obecnym księcia Kiwani i uczonych lekarzy miał dokonać obudzenia go zapomocą zwykłych modlitw i użycia swojej siły. Siła ta jednak zawiodła go i Hirak przeszedł rozpaczliwą chwilę niemocy i lęku, z której wybawił go obecny na zgromadzeniu przyjaciel ich władcy, doktor Gewolski. On to, zastosowawszy pewne środki współczesnej wiedzy medycznej, przywrócił fakirowi życie, niszcząc na zawsze wszelkie posądzania szarlatanizmu i oszukaństwa, które przypisywano im dotąd.

Na bladej, martwej twarzy fakira, wzmagał się wyraz zdumienia i ciekawości. Zasnąć w Indyach i być przewiezionym w celu zresztą wielkim i szlachetnym, w lakowej trumnie na publiczną, wszechświatową wystawę, a obudzić w innej części świata, nie dzięki zwykłym, praktykowanym przez kapłanów indyjskich, obrządkom rytualnym, lecz przy pomocy wiedzy europejskiej — wydawało mu się czemś niejasnym. Stary fakir sądził, że śni jeszcze i nieśmiało wyraził to towarzyszowi.

Lecz gdy Hirak poparł wyjaśnienie swoje dowodami, spojrzenie starca zabłysło gniewem. Jak można było mieszać cudzoziemców do ich tajemnych obrządków?

Książę Kiwani z wielką łagodnością starał się przekonać go i uspokoić. Słowa jego przyjął fakir z widoczną wdzięcznością, lecz wkrótce siły go opuściły i opadł osłabiony na postanie.

Antoni wówczas słusznie zauważył, że człowiek wycieńczony tylotygodniowym głodem potrzebuje przede wszystkim pożywienia. Przyniósł więc szybko tacę, napełnioną różnym mięsiwem i owocami. Lecz starzec odsunął to wszystko od siebie, wypił tylko szklankę wody i posilił się winogronami. Siły mu powróciły i spojrzał na księcia przytomnym, przenikliwym wzrokiem i dał znak ręką, aby się zbliżył.

— Czy czujesz się dziś dość silnym do mówienia? — zapytał troskliwie książę. — Zebrani tu uczeni pragną cię usłyszeć, teraz właśnie, kiedy jesteś jeszcze pod wrażeniem twego letargicznego snu. Możesz mówić szczerze. Religiję naszą tutaj poważają i szanują.

Fakir odpowiedział poważnie, że mówić będzie, przedtem jednak rzucił pełne wyrzutu i surowości spojrzenie w stronę swojego młodego towarzysza i chciał o własnych siłach zejść ze stołu, na którym dotąd leżał. Książę chciał mu podać rękę do pomocy, odrzucił ją jednak z oznakami wielkiego szacunku, drżąc nerwowo, postąpił kilka kroków i usiadł w fotelu. Cichym, przerywanym głosem opowiadać za-

czął. Mówił, że od pierwszej chwili uspienia nawiedzony był cudownymi snami, w których widział kraj swój bogatym i opływającym w wszelkie dostatki i rozkosze. Następnie czuł, jak z zamierającego z każdą chwilą ciała dusza jego wyzwalała się, wolna od trosk i myśli doczesnych i szła w krainę absolutnego szczęścia i spokoju. Stan ten trwał aż do przebudzenia.

Po chwilowej przerwie fakir wyraził życzenie poznania sławnego lekarza, który uratował go z śmiertelnego niebezpieczeństwa.

Wysłuchawszy w skupieniu objaśnień naukowych Gewolskiego, starzec ujął jego rękę i podniósł do ust. Lecz znowu siły zaczęły go opuszczać: drgnienie nerwowe przemknęło po twarzy, a oddech stał się ciężki i utrudniony.

— Nie możemy go dłużej męczyć rozmową — zawyrokował Gewolski — teraz powinien w samotności wypocząć.

— Sądzę, że zechcesz jeszcze, mój przyjacielu, pomówić później z panami — rzekł książę — i gdy czuć się będziesz silniejszy, zawezwiesz nas sam.

Fakir odpowiedział skinieniem głowy i bladym uśmiechem, twarz jego wyrażała wielkie cierpienie.

— Przebudzenie jest dla nas zazwyczaj bardzo przykre — wyszeptał z trudnością.

— A więc, mój przyjacielu, uczynisz mi wielki zaszczyt, przyjmując gościnność pałacu mojego w Neuilly, gdzie spotkasz zachowane wszystkie drogie wspomnienia naszego kraju rodzinnego, przebywać będziesz w otoczeniu znanem. Ty także — zwrócił się do młodego Hindusa — będziesz przyjęty u mnie. Co zaś do waszych nieszczęśliwych braci, dla których poświęcacie się tak mężnie, liczyć oni mogą na moją szczodrość i pamięć. A teraz czy panowie mają jeszcze co do zaopiniowania? — zapytał książę zebranych lekarzy.

— Zawezwiemy którego dnia obecnych kolegów w celu odczytania sprawozdania z dzisiejszego ciekawego posiedzenia i podpisania go — odparł już zupełnie przekonany doktor Dubrenil.

Jan le Kerack bawi się...

— A sprawa Morel? Jakże idzie? — zapytał p. Reynier komisarz policji.

Twarz ajenta, któremu komisarz zadał to pytanie, rozjaśniła się radośnie.

— Powrócił do siebie najspokojniej w świecie — odpowiedział — nie mam o nim nic więcej do nadmienienia, a pani Morel i córki nie życzą sobie, aby więcej wspominać o jego ucieczce.

— Ale do dyabła! — zaklął komisarz — może on gdzieś w tajemnicy trudnił się fałszowaniem obrazów! A pan naprawdę nic nie odkrył — poza tem co wiemy o nim?

— Śledziłem go najskrupulatniej i z wielką ostrożnością. Wspominał kilkakrotnie sąsiadom swoim, że zajmował się przez ten czas naprawą wielkich obrazów u jakiegoś amatora, który nie chciał, aby o tem wiadano. Na samo posadzenie, żeby mógł fałszować obrazy, wpada prosto w wściekły gniew!

— Skąd pan o tem wie?

— Bo teraz dzień cały prawie spędza poza domem; idzie malować pejzaże na brzegach Sekwany. Nic łatwiejszego dla mnie, jak śledzić go wtedy. Przedwczoraj rysował ostatni most nad rzeczką Oise, ja zaś zabawiłem się w rybaka i podpłynąłem łódką do niego. Widziałem papę Morela, jak w towarzystwie żony, młodszej córki i przystojnego młodego człowieka o jasnych włosach, opuszczał Sannoir...

— A tak, ten młody człowiek, to syn doktora Gewolskiego. Gdyby on wiedział, że syn zawraca sobie jeszcze głowę tą małą!

— Widziałem więc także, jak przybyli nad brzeg. Stary palił fajkę i zdaje mi się, nie bardzo brał się do swojej roboty. W jednej chwili najniespodziewanie zaczął krzyczeć, że już ma dosyć tych wszystkich posądzeń, które go obrzucają, że wykonuje w tajemnicy fałszywe obrazy do Ameryki i że jeżeli kiedy złapie w ręce takiego oszczercę, to się z nim prędko załatwi. Żona, córka i ten młody Gewolski napróżno starali się go uspokoić! Wtedy do nich zwrócił się z wymówkami, że niepotrzebnie sprowadziły policję i poruszyły całą dzielnicę jego zniknięciem — wtedy, kiedy on życzył sobie spokojnie podróżować...

— Właśnie dlatego należy go mieć na oku. Handel podrobionymi obrazami przybiera w ostatnich czasach wielkie rozmiary. Dostajemy w tym względzie ciągle zapytania z Ameryki. Proceder ten szkodzi w najwyższym stopniu prawdziwym artystom i kupcom. Kupcy nie chcą kupować, bo obawiają się strat. Handel takim towarem można porównać z puszczeniem w obieg fałszywej monety. Zdaje mi się, że ten dobroduszny stary malarz, to filut, który chce nas w pole wyprowadzić... Trzeba śledzić go dalej. Nie podoba mi się ta mania robienia pejzażu, bo nigdy się tem dawniej nie zajmował! Nie ruszał się nigdy z pracowni. Teraz także nie wystawił już dawno żadnego obrazu w salonie. Nie chce, aby się nim zajmowano! ano! zobaczymy!

W chwili, gdy komisarz wymawiał te ostatnie słowa, rozległ się donośny hałas w przedpokoju i krzyki...

— Kiedy mówię, że nie wolno wchodzić!

— A ja ci mówię, że wejść!

— Nie wolno niepokoić komisarza!

— Ale przecież ludzie do niego wchodzą!

— Ci, co mają ważną sprawę.

— Ej, dosyć mój chłopcze, bo mnie nudzisz!

Słowem tym towarzyszył łoskot upadającego krzesła i nagle drzwi od komisarza otworzyły się z trzaskiem. Na progu stanął gruby człowiek, ubrany w kurtkę aksamitną i szerokie spodnie, spięte nad kolanami. Na głowie miał wielki, filcowy kapelusz o szerokich kryzach. I zanim mógł komisarz opamiętać się i wyrzucić intruza, pan Morel, czerwony z gniewu, przystąpił do stołu i krzyczeć zaczął, wygrażając się w stronę ajenta.

— Ach! jesteś pan tutaj! bardzo dobrze! Może teraz zostawisz mnie już w spokoju. Co to ma znaczyć, do stu tysięcy piorunów! Gdzie tylko pan się zwróci, wpadasz mi pod nogi! W pociągu, na drodze, przy drzwiach mojego ogrodu! Niedosyć tego! bawisz się w rybaka, aby podłuchać lepiej moją rozmowę! A! bydlę przekłete! odebrałeś mi już wszelką ochotę do pracy! A ten pejzaż tam, nad rzeką...

Na wspomnienie porzuconego pejzażu, wzruszenie ogarnęło twarz Morela.

— A tak, mój panie komisarzu! Żeby to pan był widział! Prawdziwy Corot! Podłożyłem płótno, naszkicowałem i zabierałem się do roboty, a tu pod mostem sunie łódka i ten idyota paskudną swoją głębię podnosi do mnie! Myślał, że nie poznam! Gdy odpłynął, posunąłem się drugim brzegiem, nie miał ani jednej rybki w łódce, i pytał się jakiejś starej baby o drogę do dworca i godziny odejścia pociągu — Spieszyles się pan z raportem, co? Ale ja tego mam dosyć — i jeżeli tak dalej będzie, stracę przez tego pana zarobek i kto wtedy utrzyma żonę moją i dzieci!?

Napróżno komisarz starał się przekonać rozżalo-



Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1-30 i 2-50 do nabycia w aptekach i drogueryach.